

Tygodnik

Solida

Nr 5(385) 2 lutego 1996 r. Cena 1,

W speckomisji o specsłużbach

z **BOGDANEM BORUSEWICZEM**,
posłem UW, wiceprzewodniczącym
specjalnej komisji śledczej,
rozmawia **ANDRZEJ GELBERG**

— W stanie wojennym i potem, w latach osiemdziesiątych, miał Pan, jako człowiek podziemia solidarnościowego, swoisty „kontakt” ze służbami specjalnymi. Był Pan nie tylko przez te służby tropiony, ale również miał w tych służbach swojego informatora, kpt. Adama Hodysza, później za tę współpracę więzionego. Czyli służby specjalne nie były dla Pana czymś zupełnie nieznanym. Czy praca w komisji była dla Pana jakościowo nowym doświadczeniem?

— To jest rzeczywiście nowe doświadczenie. Praca w podziemiu przydaje się — myślę o samodyscyplinie czy kontrolowaniu wypowiedzi. Ale przydają się także moje studia historyczne, wiem jak krytycznie ocenić materiały źródłowe. Poza tym praca w komisji daje bezpośredni wgląd w metody pracy służb specjalnych. Ciekawe dla mnie jest to, że po części musiałem zweryfikować swój stosunek do służb specjalnych.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Kiedyś wszystkich pracowników tych służb traktowałem jednako — ogólnie mówiąc, z dużym dystansem. Nie twierdzę, rzecz jasna, że w PRL służyli oni dobrej sprawie. Ale absolutnie nie można powiedzieć, że teraz służą złej sprawie.

— **Byli esbecy pracujący dziś w UOP są patriotami?**

— Za mało znam to środowisko, bym mógł je osądzać. Ale uważam, że ludzie, którzy po weryfikacji zostali w UOP, wolą służyć demokratycznemu państwu.

— **Jak głęboko mogła sięgać komisja w tajne materiały? Czy do poziomu agentury?**

— Absolutnie tego nie chcieliśmy. Dyskutowaliśmy, czy w ogóle powinniśmy zapoznawać się z materiałami operacyjnymi. Zdecydowaliśmy jednak to zrobić, by mieć głębszą wiedzę. Ale dalej — chociaż niektórzy członkowie komisji postulowali taki krok — nie posunęliśmy się. Znajomość kryptonimów, nazwisk niewiele by nam dała. Mielibyśmy pełny dostęp do materiałów, źródeł i do świadków. I to musi wystarczyć. Trzeba pamiętać, że gdyby komisje z zewnątrz — nawet sejmowa — miały dostęp do największych tajników

ROZMOWA

Z **BOGDANEM BORUSEWICZEM**

służb specjalnych — służby te w krótkim czasie mogłyby przestać istnieć.

— **W ciągu paru tygodni działalności Waszej komisji nastąpiły przeróżne przecieki, nie tylko do prasy. Pan i gen. Zacharski stwierdziliście, że dalsze tego typu przecieki mogą spowodować zagrożenie życia ludzi z tych służb. Wiem, że nie ma Pan skłonności do konfabulowania, a i gen. Zacharski nie wygląda na rozhisteryzowaną panienkę. O jakim zagrożeniu mowa?**

— **Czy komisja miała dostęp do materiałów, które niedawno ukazały się w tygodniku „Wprost”?**

— Nie, do takich materiałów nie mieliśmy dostępu. Ale trzeba pamiętać, że do publikacji prasowych należy podchodzić z dużym dystansem. Dzisiaj z różnych stron płyną materiały do różnych gazet. Myślę, że gdyby te materiały znajdowały się tam, gdzie powinny, i były wiarygodne, to zapewne mieliśmy do czynienia nie tylko z wnioskiem do prokuratury w stosunku do Oleksego. Mówię to na podstawie oceny ludzi, którzy złożyli wnioszek w sprawie premiera. Oni nie zatrzymaliby się w pół drogi.

Wywiad tygodnia



MA PIOTR BALCOK

W spec komisji o spec służbach

— Tydzień temu nastąpił silny nacisk opinii publicznej, części mediów, a także niektórych polityków żądających jawności obrad komisji. Zapewne większość ma czyste intencje — chodzi o poznanie prawdy — ale nie zdaje sobie sprawy, do czego taka jawność może prowadzić. Dlatego powiedziałem, że tajne służby w naszym państwie, już innym, przecież demokratycznym, są potrzebne, choćby po to, żebyśmy nie byli bezbronni na zewnątrz. Służby zajmują się zdobywaniem informacji i ich weryfikacją. To są najbardziej tajne procedury. Dlatego ich ujawnienie stwarza możliwość dowolnej zewnętrznej dezinformacji.

— **Czy nie ma w tym przesady? Procedury zapewne wszędzie są podobne.**

— To jest jak z technologią. Wszędzie produkuje się samochody, ale jedne są lepsze, a inne gorsze. Powtarzam: ujawnienie procedur pracy naszych tajnych służb skazałoby je na paraliż. Obawiam się, że niektórzy ludzie, wysuwający postulat jawności, tak naprawdę chcą doprowadzić do zlikwidowania niewygodnych świadków. Taka możliwość istnieje. I stąd gen. Zacharski obawia się o własne bezpieczeństwo.

— **Czy takie zagrożenie płynęłoby z kraju czy z zewnątrz?**

— Z zewnątrz.

— **Parokrotnie członkowie komisji stwierdzali, że służby specjalne nie przygotowały żadnej prowokacji. Premier Oleksy w wystąpieniu telewizyjnym, w którym poinformował o swojej dymisji, podtrzymał ten zarzut.**

— Premier Oleksy bardzo ostro występował z tezą o prowokacji służb specjalnych, polskich i rosyjskich — w swoim przemówieniu sejmowym w grudniu ubiegłego roku. Na początek, kiedy nic nie było wiadomo, i komisja jeszcze nie działała, mogły to być emocje — tak sądziłem. A przecież trzeba pamiętać, że w komisji jest czterech posłów z SLD i mają oni taki sam jak inni członkowie komisji dostęp do materiałów. Więc powtórzenie przez premiera Oleksego przed ustąpieniem zarzutów o prowokację jest, moim zdaniem, niezrozumiałe. Powiem więcej: bezpardonowy atak na służby specjalne, na ludzi, którzy także — kiedy pojawiły się publicznie ich nazwiska — znaleźli się pod olbrzymią presją, jest niestosowny.

— **Rozumiem, że praca w komisji jest bardzo obciążająca psychicznie, emocjonalnie i intelektualnie. Czy na tym etapie pracy komisji wyrobił już Pan sobie jednoznaczną opinię na temat winy Oleksego?**

— Na takie pytanie nie odpowiem.

— **A czy można było sobie wyrobić jasny pogląd?**

— Tak.

— **Przy „sprawie Oleksego”, premiera i jednego z liderów SdRP, nastąpił atak na służby specjalne. Która ze stron na tym „incydencie” bardziej straci, bo to że straciła Polska — jest rzeczą oczywistą?**

— Logiczne wydawałoby się, że powinna stracić formacja, której jednym z liderów jest premier. Ale badania tego nie potwierdzają. To jest prawdziwa zagadka i zarazem dramat. Nie jestem w stanie tego zrozumieć. Ale trzeba popatrzeć na tę sprawę również z innej strony. Otóż, okazało się, że mamy instytucje, które wcześniej wydawały nam się obce i złe, a funkcjonują na tyle dobrze, że działalność rosyjska jest skutecznie kontrowana. Mało tego — w sytuacji, kiedy nasze służby zdobywają informację dotyczącą jednego z najważniejszych ludzi w państwie, mają dość determinacji i odwagi, żeby podjąć działanie.

— **A może była to tylko zasługa min. Milczanowskiego?**

— Nic podobnego. Bez wspomnianej postawy oficerów UOP — nic by nie ruszyło. Decyzja Wałęsy i Milczanowskiego było — z obawy o losy polityczne sprawy — przekazanie jej do prokuratury. Jednak, gdyby nie było takiej decyzji, służby te zajmowałyby się dalej tą sprawą. Nie rozumiem jednak decyzji Milczanowskiego o odejściu. Powinien zostać i osłaniać tych ludzi.

— **Po to, żeby go spotkał los Jasika?**

— To by spotkał. Byłby to jeszcze jeden element tej sprawy. Nowy prezydent musiałby podjąć taką decyzję — na wniosek premiera Oleksego.

— **Jaki, Pana zdaniem, będzie los generałów z UOP, którzy zajmowali się „sprawą Oleksego”? Dymisja? Emerytura? Odrucam wariant dramatyczny, o którym mówił gen. Zacharski.**

— To będzie zależało od tego, kto w Polsce będzie rządził.

— **Czy nie jest przereklamowy w Polsce interes naszych służb specjalnych? Obiegowa opinia jest taka, że są znakomite.**

— Gdy wchodziłem do komisji, byłem bardzo sceptyczny. Do Milczanowskiego też odnosiłem się z pewnym dystansem. Teraz, po paru tygodniach pracy w komisji, mam o nim lepsze zdanie, niż przedtem. I mam także lepsze zdanie o służbach specjalnych. To jest jakieś uwiarygodnienie tych służb. Powtórzę: mam wrażenie, że dzisiejsi oficerowie UOP — pamiętając swoje doświadczenia z PRL — wolą służyć państwu demokratycznemu.

rozmawiał **ANDRZEJ GELBERG**